

Witamy w Słonecznym Raju!

8 czerwca 2010



Chodząc po ulicach Krakowa wielokrotnie mijałam kolorowe billboardy. Z jednej strony księżycowy krajobraz Kapadocji, z drugiej, widok balonów wzbijających się w niebo. Witamy w Turcji: „Nasz uśmiech już na Was czeka”.

Mój uśmiech przez trzy miesiące czekał na spragnionych słońca, relaksu i zabawy turystów z różnych europejskich krajów. Pracowałam w hotelu Sun Heaven niedaleko Alanyi – perły Riwiery Tureckiej, na stanowisku animatora. Ten artykuł to kilka subiektywnych refleksji związanych z moim krótkim pobytem w Turcji.

Już od samego początku okazało się, że dla wielu gości hotelowych wczasy w wielokulturowym środowisku są traumatycznym przeżyciem. Jedna z matek odmówiła przyprawiania swojego dziecka na plac zabaw, na którym bawią się tureckie dzieci. Inna z Polek płakała w recepcji, żaląc się rezydentce, że dłużej nie wytrzyma w hotelu, w którym są sami Rosjanie. – Proszę Pani, ja nawet śniadania nie mogę w spokoju zjeść, bo wszyscy dookoła mówią po rosyjsku. Ja zapłaciłam duże pieniądze za ten hotel! Jak można wypoczywać w takich warunkach?! – mówiła. Zresztą niechęć do Rosjan była

powszechna wśród ludzi żyjących z turystyki. Za ważnych gości uważani byli Niemcy i Holendrzy – zostawiali dużo pieniędzy. Polacy mieścili się gdzieś pośrodku tej hierarchii. Tolerancji można było uczyć się od dzieci. Przez większość czasu pracowałam w tzw. Mini Klubie – świetlicy dla dzieci. Moimi podopiecznymi byli mali Rosjanie, Niemcy, Polacy, Holendrzy, Turcy. Widziałam jak razem budowali zamek, czy grali w „rannego berka” na basenie. Kiedyś przez tydzień do Mini Klubu przychodziły tylko tureckie dzieci. Początkowo bolały nas ręce od pokazywania wszystkich słów na migi. W końcu poszliśmy grać w darta – czyli w strzałki. Po dwóch dniach dzieci nauczyły mnie zliczać punkty po turecku i od tego czasu nie odstępowały już na krok.

Słoneczny raj, niestety, mniej radośnie wyglądał z perspektywy pracowników. Zatrudnione przez hotel pokojówki zarabiały miesięcznie równowartość stu dolarów. Rosyjskim animatorkom udało się czasem otrzymać trzysta dolarów – jeśli były w dobrych stosunkach z menadżerem. A życie tanie nie było. Hotel zapewniał zakwaterowanie i wyżywienie, ale przelot tam i z powrotem, wizę, ubezpieczenie trzeba opłacić samemu. Zarobki chłopców były około trzykrotnie wyższe.

Na Riwierze Tureckiej świat tradycyjnej muzułmańskiej obyczajowości przeplata się z bardzo swobodnym stylem życia, typowym dla kurortów turystycznych. Pięć razy dziennie z pobliskich meczetów rozlegały się nawoływania muezinów, wzywających na modlitwę. Niektórzy DJ-e przyciszali wówczas nieco muzykę na znak szacunku. Rzadko, bo turyści nie lubili tego typu przerw. Spotykałam czasem kobiety zakrywające całe ciała – od kostek u nóg do kostek u rąk. Wielokrotnie obok turystek opalających się topless. Bardzo wiele młodych dziewczyn przyjeżdżało po wakacyjną przygodę. „Turkish sex”, obok „niepowtarzalne krajobrazy”, czy „niebiańskie plaże”, okazał się nieoficjalnym hasłem reklamowym kraju. Na bulwarze portowym w Alanyi przy jednej ulicy mieści się dwadzieścia dyskotek, większość z nich kilkupoziomowa. Turczynki nie

chodziły na dyskoteki. Pod dyskoteki przychodziły natomiast dzieci – dziesięcio-, dwunastoletnie. Aż do wczesnych godzin rannych próbowały sprzedawać turystom małe, podwiedłe róże.

Dla wielu turystów odwiedzających Turcję problemem jest bezpieczeństwo – szczególnie groźba ataków bombowych. Wraz ze współpracowniczką z Polski raz tylko odwiedziłyśmy Antalię – by załatwić przedłużenie wiz. Bomba wybuchła po drugiej stronie ulicy, za naszymi plecami. Jednomyślnie uznałyśmy, że komuś chyba samochód wyleciał w powietrze (pomysł zamachu w ogóle nie przyszedł nam do głowy!) i poszłyśmy dalej. Na szczęście na „naszej” ulicy nie było rannych. Druga bomba wybuchła na bazarze, kilka przecznic dalej. Ta niosła ze sobą ofiary. Gdy wróciłyśmy do hotelu, nasz szef czekał na nas w recepcji. – Słuchajcie dziewczyny. W Antalyi miał miejsce niegroźny wybuch gazu. Taka jest wersja dla turystów. I tak ma pozostać – oznajmił. Jakiś czas później, w pobliskiej Alanyi, w jednej z dyskotek pojawiły się „problemy techniczne ze sprzętem”. Na szczęście pora była wczesna, więc rannych było niewiele.

Myślę, że trudno będzie przystosować Turcji gospodarkę, handel do norm panujących w Unii. Podstawą utrzymania mieszkańców południowo-zachodniego wybrzeża są turyści. Właśnie w tych regionach mają niepowtarzalną szansę zaopatrzenia się w niedrogie produkty Christiana Diora, Dolce & Gabbana, Louis Vuitton. „Tradycyjne” tureckie stroje mają na metkach naszywki Gucci. To właśnie z zakupami wiąże się jedno z moich ulubionych wspomnień. Byłam wówczas w Avsallar – małym mieście na południowym wybrzeżu. W jednym ze sklepów udało mi się znaleźć ładne, eleganckie skórzane buty, które o dziwo nie były pokryte paskami Adidasa czy naszywkami Prady. Cena była przystępna, rozmiar odpowiedni – 37. Pozostało tylko przymierzyć. Jak cała reszta ludności na zakupy wybrałam się w sandałkach, bez skarpet, potrzebnych do przymiarki. Nie zrażona tym jednak pokazałam buty panu sprzedawcy, mówiąc, że je sprawdzę. Po czym on, z uśmiechem, otworzył swoje biurko i

wyjął bawełniane, niebieskie skarpetki (Nike oczywiście) – nieziemsko sponiewierane i poprzecierane obficie w okolicach pięty. OK. Ubrałam, przymierzyłam, kupiłam. Po moich zakupach pan wytrzepał skarpetki o kant biurka i podał następnemu klientowi – mężczyzna, rozmiar nogi na oko 42. Do końca dnia towarzyszył mi obraz przechodnich skarpetek, od kilku sezonów dzielnie towarzyszących sprzedawcy.

Niedawno okazało się, że nie tylko ja obserwowałam stosunki „My” i „Oni” w tureckiej turystyce. Jeden z wolontariuszy biura PAH w Krakowie – Jasiek, spędził rok w Stambule. Również zwrócił uwagę na relacje między miejscowymi a turystami. Gości zachwycających się usługą sprzedawców, kelnerów, taksówkarzy. – On gotowy jest biec za mną przez trzy przecznice i prosić mnie na kolanach, żebym coś od niego kupił – oznajmił. Miejscowi, którzy sprzedają turystom oryginalne tureckie kindżały made in China lub oprowadzają po naprędce zaimprovizowanej „prawdziwej” tureckiej wiosce.

– I wiesz – mówił Jasiek – bo ja się też tak czasem nad tym zastanawiam... Kto tu się tak naprawdę z kogo śmieje?

Autor: Joanna Gawlik

Zdjęcie: Flickr

Źródło: [Pomagamy](#)